

# GŁOS KATOLICKI

## TYGODNIK WYCHODZTWA

8 (769)

NIEDZIELA 23 lutego 1975

ROK XVII

### SŁOWO KSIĘDZA REKTORA

## Droży Czytelniczy

Na pewno zainteresował was specjalny numer „Głosu Katolickiego”, który Administracja Tygodnika wysłała na moją prośbę nawet do tych, którzy nie są abonentami, a nawet stałymi czytelnikami. Zapewne pytacie, dlaczego? Przyczyn jest wiele.

Odpowiedź na to pytanie, w pierwszym rzędzie, daje soborowy „Dekret o społecznych środkach przekazywania myśli”.

„Spośród podziwu godnych wynalazków technicznych, które geniusz ludzki z pomocą Bożą właśnie w naszych czasach odkrył w rzeczach stworzonych, Kościół — Matka nasza przyjmuje i śledzi ze szczególną troską te, które odnoszą się przede wszystkim do ducha ludzkiego, a które odsłoniły nowe drogi dla przekazywania z największą łatwością wszelkiego rodzaju wskazań, wiadomości i myśli. Wśród wynalazków tych najdonioślejsze są te, które z natury swej zdolne są dotrzeć i poruszyć nie tylko jednostki, lecz także swym zasięgiem mogą objąć całe zbiorowości i całą społeczność ludzką, jak prasa, kinematografia, radiofonia, telewizja, lub inne podobne. Dlatego też słusznie można je nazwać społecznymi środkami przekazywania myśli.

Kościół — Matka nasza doskonale sobie zdaje sprawę z tego, że środki te, właściwie użyte, oddają rodzajowi ludzkiemu wielką przysługę, jako, że wnoszą wiele dla odprężenia i ubogacenia ducha oraz szerzenia i umocnienia Królestwa Bożego. Wie jednak również, że ludzie mogą ich użyć przeciw zamierzeniom Stwórcy, obracając je ku własnej szkodzie. Macierzyńskie serce Kościoła boleje z powodu szkód, jakie zbiorowość ludzka ponosi zbyt często z powodu złego korzystania z tych środków”.

Jak czytamy, Ojcowie Soboru na pierwszym miejscu wymieniają prasę, jako

jeden ze środków „ubogacenia ducha oraz szerzenia i umocnienia Królestwa Bożego”.

Rozrost i wpływ prasy w dzisiejszym świecie jest olbrzymi. Kościół nie zaniedbuje tego środka, ale wykorzystuje go w głoszeniu Ewangelii, w wychowaniu katolickim, w kształtowaniu katolickiego poglądu, w spojrzeniu na to co się wokoło nas dzieje, w informowaniu wiernych o postępie, odnowie i dostosowaniu się Kościoła Katolickiego do tego, aby skutecznie mógł odpowiedzieć na „znaki czasu”, na aspiracje ducha współczesnego człowieka.

Przy Stolicy Apostolskiej istnieje specjalny Urząd, zadaniem którego jest studiowanie i wykorzystywanie środków przekazu myśli na płaszczyźnie Kościoła. Na czele tego Urzędu stoi ks. bp Andrzej Deskur, kapłan Archidiecezji krakowskiej.

Z środków przekazu myśli winniśmy również i my korzystać starając się o rozbudowywanie ich sieci. W tym celu Polska Misja Katolicka we Francji, zarówno przed wojną, a szczególnie po wojnie, zwraca specjalną uwagę i czyni starania, by na terenie Francji myśl katolicka rozwijała się i była przekazywana.

Temu celowi służy, między innymi, Tygodnik „Głos Katolicki”, o przyszłość którego Polska Misja Katolicka jest bardzo zatroskana.

Jesteśmy bardzo wdzięczni ks.ks. Pallotynom za wydawanie miesięcznika „Nasza Rodzina” i za interesujące pozycje w serii Dialogu. O.O. Oblatom za redagowanie miesięcznika „Niepokalana”. Nie mogę pominąć zasług, znane go we Francji, dziennika „Narodowiec”, który zyczliwie udziela swych szpałt dla zamieszczania artykułów, ogłoszeń i sprawozdań z życia religijnego naszej Polonii.

„Głos Katolicki” jest oficjalnym organem Polskiej Misji Katolickiej, którego wydawnictwo od 16 lat zleciła Misja Redaktorem ze Zgromadzenia O.O. Oblatów Maryi Niepokalanej. Jest to jedyny Tygodnik w języku polskim, wychodzący na Zachodnim Kontynencie Europejskim. Dociera on do Wielkiej Brytanii, krajów Północnej i Południowej Ameryki, a nawet do Australii i Zelandii. Spełnia on nie tylko zadanie właściwe prasie katolickiej, ale jest jedynym łącznikiem docierającym do rozproszonych polskich rodzin katolickich oddalonych od wielkich polskich skupisk i polskich ośrodków duszpasterskich.

Pragnieniem naszym jest, by ilość abonentów tego pisma się powiększała, bowiem dzięki temu, otrzyma ono bogatszą szatę zewnętrzną i większy wachlarz poruszanych tematów.

Z okazji Niedzieli poświęconej Prasie Katolickiej życzę „Głosowi Katolickiemu” błogosławieństwa Bożego w ważnym zadaniu umacniania Emigracji we wierze i w polskości. Wszystkich rodaków gorąco proszę o popieranie polskiej prasy katolickiej i rozszerzanie jej w naszych wspólnotach.

**Biskup Władysław Rubin.**  
Opiekun Polskiej Emigracji.

W tym celu zleciłem Administracji Tygodnika, by z racji „Niedzieli Prasy” rozesała kilka tysięcy numerów okazowych Tygodnika do szerszych rzesz znanych nam Rodaków.

Na skutek strajków poczt, w ostatnich tygodniach ubiegłego roku, Administracja Tygodnika stanęła przed poważnym problemem finansowym. Jeżeli dziennik „La Croix”, który ma duże zaplecze finansowe koncernu wydawniczego, aby się utrzymać, musiał zwrócić się o pomoc do swych czytelników, to o ileż w

(Ciąg dalszy na str. 2)

WYMIANA  
BIBLIOTEKA POLSKA  
LONDYN

(Ciąg dalszy ze str. 1)

większym niebezpieczeństwie znalazł się „Głos Katolicki”, którego nakład jest stosunkowo mały i który musi liczyć tylko na swoją samowystarczalność.

Ten trudny moment wyczuła Polska Misja Katolicka i zaraz po skończonych strajkach udzieliła Administracji Tygodnika doraźnej pomocy, by Abonenci nie odczuli braku „Głosu Katolickiego”. Z pomocą pospieszyły też inne Instytucje. Pomoce te były jednak tylko małym zarządkiem pozwalającym na normalne funkcjonowanie Redakcji i na chwilowe wyjście z impasu.

Już teraz liczymy i w przyszłości będziemy liczyć na ofiarność Czytelników, na ofiarność naszych Abonentów. Li-

czymy również na solidarność wszystkich Polaków-Katolików we Francji i innych krajach, do których kierujemy nasz gorący apel i prośbę, by z życzliwością przyjęli „Głos Katolicki”, by go czytali i by wreszcie, w miarę swoich możliwości, pospieszyli z pomocą materialną.

Wszyscy należymy do Jednego Kościoła i dzielimy Jego radości i troski. Pomóżmy Mu więc, by dzieło ewangelizacji w obecnych czasach mógł spełniać dla dobra dusz, posługując się skutecznie środkami przekazu myśli, a zwłaszcza, p r a s a.

Ks. prał. Z. Bernacki  
Rektor Polskiej Misji Katolickiej  
we Francji.

go *Siostr Karmelitanek. W miłozeniu i kontemplacji, w pracy fizycznej i naukowej żyje z Jezusem i dla Niego. Wszystko dla Niego. Nawet cierpienia i śmierć. Ginie w Oświęcimiu zagazowana 9 sierpnia 1942 roku i spalona w piecu krematoryjnym.*

Edyta Stein wstąpiła na górę prawdziwej pobożności, a jednak żyła w dołynie cierpienia i bestialskiego okrucieństwa. Świadczyła o Jezusie ukrzyżowanym i zmartwychwstałym.

Chrystus nie pozostał z apostołami na górze Tabor. Nie kazał rozbić namiotów na szczycie góry, jak Mu to proponował rozegzaltowany Piotr. Chrystus sprowadził ich na dół, do ludzi, do życia. Tu ma być ich pole działania. O widzeniu nakazuje im milczeć. Musi w pień nastąpić bolesna próba, Wielki Piątek. Po nim dopiero przyjdzie dzień Zmartwychwstania. Wtedy będą mogli mówić, jako naoczni świadkowie „wielkich spraw Boga”. Piotr pisze w swym drugim liście: „Nie za wynysłonymi bowiem mitami postępowaliśmy wtedy, gdy daliśmy wam poznać moc i przyjsię Pana naszego Jezusa Chrystusa, ale nauczaliśmy jako naoczni świadkowie Jego wielkości” (1, 16).

W naszym codziennym życiu, w stosunkach międzyludzkich sprawdza się cudowne działanie Bożego światła. Czyż to nie znak przemiany, kiedy człowiek dotąd sprzedajny zaczyna bronić szlachectwa swej twarzy? Gdy samolub lub egoista staje się człowiekiem bezinteresownym. Gdy ten, kto kradł i pił, przestał działać nikczemnie. Gdy chciwiec dzieli się z drugim tym, co ma. Gdy odludek przekazuje innym swoją radość, czas i serce. To wielkie są przemiany! A o nie właśnie chodzi.

Czy my takich przemian pragniemy? Czy staramy się o nie? Pytanie, które domaga się odpowiedzi.

Roman Duda OMI.

## Rozważanie Ewangeliczne

# PRZEMIENIENIE

Sporo czasu upłynęło od chwili, kiedy apostołowie usłyszeli: „Pójdźcie za Mną!” Mimo to o Jezusie mało jeszcze wiedzieli, Wiedzieli, że pochodził z Nazaretu, gdzie zajmował się obróbką drzewa. Potem porzucił ciesielski zawód i zaczął nauczać. Mówił tak, jak jeszcze żaden człowiek nie mówił. Wszystkim dobrze czynił. Na wszystkich wywierał ogromne wrażenie. Warto więc było zaryzykować i pójść za Nim. A jednak nadal wszystko było niejasne, chwiejne...

Nadszedł moment, kiedy Jezus oświadczył apostołom, że umrze śmiercią krzyżową. Wiadomość, która musiała nimi wstrząsnąć, a która mogła ich zalać w chwili jej urzeczywistnienia. Aby ich umocnić na czas straszliwej próby ukazuje im na górze Tabor swoją boskość. Przemienia się przed nimi: „Twarz Jego zajaśniała jak światło”.

Góra Tabor przynagla nas do wewnętrznej przemiany, „wrywa nas z doliny pełnej rozgardiaszu i trosk na szczyty modlitewnego milczenia”. W modlitwie pojętej na serio objawia się nam Chrystus. Tylko tak Go można poznać. Góra Tabor to nie zachcianki rozegzaltowanej pobożności. To przede wszystkim milczenie i kontemplacja. Rozważanie Jezusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego. Wpatrzeni w Niego mamy się przemienić. Przemienieni zaś mamy zejść w życie codzienne i dawać świadectwo o Jezusie zmartwychwstałym.

*Taki Tabor przeżyła Edyta Stein. Żydówka urodzona we Wrocławiu w roku 1891. Wychowana była w ortodoksyjnym judaizmie. Matka, pobożna Żydówka, kierowała wychowaniem dzieci. Edyta była zdolną i pilną uczennicą. Niestety, w pierwszych latach uniwersyteckich straciła wiarę. Nie wierzyła w nic, choć za prawdę tęskniła. „Moja tęsknota za prawdą była moją jedyną modlitwą”. Przypadkowo w ręce jej wpadła książka pt. „Życie świętej Teresy z Avila”, napisana przez samą świętą. „Zaczęłam czytać, zostałam pochłonięta lekturą i nie przerywałam, dopóki nie doszłam do końca. Gdy zamykałam książkę, powie- azałam do siebie: „To jest prawda!”*

*Edyta została pochwycona przez Boga i już od Niego nie odeszła. Po pewnym czasie przyjmuje chrzest i imię Teresa. Odsunęli się od niej przyjaciele. Straciła posadę na uniwersytecie, a jednak trwała we wierze. Bóg wołał ją dalej, wyżej, na górę ofiary. Wstępuje do zakonu kontemplacyjnej-*

## PRZEMIENIŁ SIĘ WOBEC NICH

Pamiętam — pisał o Jacques Loew — pewnego człowieka z naszej dzielnicy Osasco w Brazylii, który przechodził kurs dla analfabetów. Trzydziestopięcioletni Sebastiao nie miał zbyt otwartego umysłu. Widziałem, jak stał przed czarną tablicą, na której napisane było nawet nie zdanie, tylko dwusylabowy wyraz „vila”, to znaczy dzielnica. Zmarszczył czoło z napięciem, jak zawodnik olimpijski usiłujący pobić rekord, a cały ten wysiłek miał na celu odczytanie dwóch sylab. Aż wreszcie nagle po raz pierwszy udało mu się je odczytać. Słowo vila wyszło z ust tego silnego i twardego człowieka jak ledwie dostrzegalne tchnienie, można by powiedzieć, że dziecko wymówiło słowo vila. I natychmiast pojawił się na jego twarzy wyraz odprężenia i nie dajacy się określić uśmiech...



## KOŚCIÓŁ POJEDNANIA

Między małą, rolniczą wioską burgundzką, a wielkim okręgiem hutniczym w okolicach Krakowa — Nową Hutą — odległość jest duża, ale kontrast społeczny jeszcze większy. A jednak, kiedy zwiedzałem Nową Hutę w grupie 86 turystów francuskich dostrzegłem pewne podobieństwo z Taizé.

Długo zwiedzaliśmy ogromny kombinat hutniczy, jeden z największych w Europie. Zaimponował nam nowoczesny proces produkcyjny, wlew płynnego żelaza w formy, gigantyczne walcownie, z których wychodzą stalowe płyty w coraz mniejszych wymiarach.

W drodze powrotnej do miasta, dostrzegamy wznoszące się mury jakiegoś budowy — to budujący się kościół, jedyny w tym mieście, które liczy około 200 tys. mieszkańców. Wsiadamy z autobusu. W obszernym przedsiönku czytamy tekst wypisany dużymi literami w kilku językach: „**Budujemy Kościół Pojednania. Ty, który tutaj wchodzisz, uczyni pokój w sobie, z twoim bratem, z Bogiem**”. Jak nie myśleć o Taizé, i o wielkim plakacie zawieszonym na frontowej ścianie Kościoła Pojednania z napisem: „**Którzy tutaj wchodzić — pojednajcie się: ojciec z synem, mąż z żoną, wierzący z tym który nie potrafi uwierzyć, chrześcijanin z bratem odłączonym**”.

Na dodatek dowiadujemy się, że kościół w Nowej Hucie chce być bratem Kościoła w Taizé i że oba kościoły są ze sobą w stałej łączności, poprzez tę

samą wiarę, wspólny cel pojednania, a także przez pewne wspólne trudności.

Prawdą jest, że trudności z budową kościoła w Polsce są o wiele razy większe, niż w Burgundii... Nowa Huta jest miastem młodym, które powstało po wojnie. Nowe władze w Polsce, postanowiły zbudować tam bazę przemysłową, niezbędną dla rozwoju ekonomicznego kraju, a równocześnie dać pracę ludności na peryferiach miasta Krakowa. Stąd powstały wielkie osiedla mieszkaniowe, zbudowane zresztą w dość banalnym stylu... Pomyślano także o inwestycjach kulturalnych: salach teatralnych, kinowych, koncertowych, jest biblioteka, pływalnia, są olbrzymie tereny sportowe. Nie przewidziano tylko miejsca pod kościół, bo sprawy religii nie liczą się w systemie marksistowskim. Łudzili się nawet niektórzy, że miasto bez świątyni będzie w Polsce pierwszym miastem „bez Boga”.

Ci, którzy tak myśleli nie znali Polaków. Ludność w 90% katolicka zaczęła domagać się u władz państwowych pozwolenia na budowę kościoła. Robiono liczne reklamacje, ale żadna nie znalazła odpowiedzi. A więc któregoś dnia kilkadziesiąt mężczyzn gromadzi się na skraju miasta pod kierunkiem architekta — ochotnika, aby kopać fundamenty pod dość obszerną kaplicę. Nazajutrz zjawia się policja. Zasypuje fundamenty. Z kolei przez następny dzień i noc robotnicy w większej już teraz liczbie, kopią na nowo i głębiej. W ciągu dnia milicja wraca, ale tłum ludzi jest już na miejscu, gotowy bronić swych praw. Milicja strzela: trzech zabitych. Tłum jest oburzony. Nazajutrz, pracownicy kombinatu rozpoczynają strajk. Władze ulegają. Pozwolenie na budowę przychodzi po długich miesiącach i licznych interwencjach — a trudności administracyjne i inne trwają aż dotąd.

Kościół powoli się dźwiga. Praca już trwa od 6 lat, a trzeba będzie jeszcze trzech albo czterech, by budowę zakończyć, ponieważ nie ma przy tej budowie żadnej koparki, żadnego dźwigu — wszystko trzeba robić ręcznie.

Nie ma wątpliwości, że budowa zostanie ukończona. Około 30 mężczyzn straciło pracę w kombinacie, by pracować przy swoim kościele za skromne wynagrodzenie. Są to: murarze, cieśle,

dekarze, elektrycy... Inni, zupełnie dobrowolnie przychodzą dopomóc po swojej całodziennej pracy. Materiał budowlany, który często przychodzi z zagranicy kosztuje bardzo drogo. Cała Polska składa ofiary na budowę kościoła w Nowej Hucie. Zdarza się też, że turyści zagraniczni zostawiają na budowę kościoła kilka dewiz.

Wśród wielu różnych imprez Roku Świętego przewidziany jest „marsz pojednania”, w którym uczestniczyć będzie młodzież z różnych krajów, również należąca do innych Kościołów chrześcijańskich. Uczestnicy marszu wyruszą z Assyżu i w ciągu tygodnia przybędą do Rzymu, a żeby przynieść na Groby Apostołów Piotra i Pawła oliwną gałązkę pokoju. Dla młodzieży przewidziana jest również wielka impreza folklorystyczna w Pałacu Sportu, w której wezmą udział zespoły muzyczne wykonujące utwory religijne.

To będzie więc Kościół Pojednania. Cudownie. Katolicy w Polsce pragną pokoju. Przede wszystkim pokoju z wczorajszym wrogiem. Episkopat polski przed kilku laty prosił rodaków, by przebaczyli Niemcom. A przecież, żaden kraj nie był tak okrutnie traktowany przez Niemców jak Polska, którą Hitler chciał wymazać z mapy świata i historii. Zwiedzaliśmy Oświęcim — cmentarz czterech milionów mężczyzn, kobiet i dzieci, którzy przeszli przez krematorium. Oglądaliśmy też odbudowaną Warszawę, zniszczoną w 87% przez Niemców. Który naród cierpiał tyle?

Jeśli pojednanie, to chyba także i z Rosjanami, którzy podczas ostatniej wojny byli współnikami zaboru. Uznając nawet, że Armia Czerwona wyzwoliła w roku 1945 ziemię polską, to z pewnością nie wyzwoliła duszy polskiej, która nadal tęskni za wolnością w systemie komunistycznym.

Jak zawsze, poprzez wieki, tak i dotąd nic nie zdołało wstrzymać chrześcijańskiego oddechu tego narodu, przywyczerzonego trwać w nadziei przeciw wszelkiej nadziei, zdolnego siłą woli przezwyciężyć każdą nienawiść. Dzisiaj świadczą o tym wznoszące się w trudzie mury Kościoła Pojednania.

„La Croix”.



## CZY MURY DOMU PIELGRZYMA POLSKIEGO W Lourdes WZROSZA SIĘ JUŻ KU GÓRZE?

Rzucona w roku 1972 myśl zbudowania Domu Pielgrzyma w Lourdes przez nowego Rektora Polskiej Misji Katolickiej, ks. prał. Zbigniewa Bernackiego, spotkała się u jednych z uznaniem, u wielu z ofiarnością, a u niektórych ze sceptycyzmem. Ktoś powiedział takie zdanie: jeśli Emigracja Polska zdolna jest jeszcze do czegoś, to właśnie do takiego dzieła. Istotnie zaczęły napływać ofiary.

Z tych ofiar, w większości pochodzących z ofiarne go wdowiego grosza, został zakupiony duży, bo około 2.000 m<sup>2</sup> teren w Lourdes, niedaleko dworca kolejowego. Teren udało się kupić dzięki wyjątkowej życzliwości sprzedającego, który nie bacząc na gwałtowną podwyżkę cen terenu, szczególnie w Lourdes, pozostał przy swej cenie z roku 1972; bez kosztów notarialnych 175 tysięcy franków (17,5 miliona).

W ubiegłym roku z racji 100-nej pielgrzymki do Lourdes, J.E. ks. bp dr Władysław Rubin, Delegat Prymasa Polski, poświęcił kamień węgielny. Dziś po załatwieniu wszystkich formalności kupna, ten piękny teren nie wciśnięty w

ciasne ulice hoteli, ale położony w barwnej dzielnicy nowoczesnych will, czeka na budowę.

Z budową nie można z l e k a ć. Prawo francuskie przewiduje 4 lata od dnia zakupu terenu, bez narażania się na większe koszty.

Dzięki Bogu, że dzisiaj jest już mniej pesymistów, którzy by twierdzili, że tego rodzaju obiekt nie ma racji bytu. Ruch turystyczny gromadzi coraz więcej Rodaków z wszystkich stron świata w Lourdes. Wielka liczba znużonych długoletnią pracą Emigrantów-Rodaków pragnie — jak to powiedział ks. bp Rubin — odpocząć w DOMU RODZINNYM-DOMU PIELGRZYMA, a nawet chce spędzić w nim wakacje.

Dlatego planowany Dom nie ma być standartowym hotelem, ale istotnie Polskim Domem Rodzinnym, dla tych, którzy u stóp malowniczych Pirenei, w pobliżu Niepokalanej chcą się skupić, odetchnąć świeżym powietrzem i nabrać na nowo sił fizycznych jak i duchowych, do ciężkiej niejednokrotnie pracy.

Zainteresowanie budową Domu Polskiego jest niewątpliwie duże, a postępujący naprzód kryzys ekonomiczny, skłania raczej do jak najszybszej realizacji tego projektu.

Wierzmy mocno, że jeśli w tak krótkim czasie zdołano zakupić teren, to dzięki wielkiej ofiarności Rodaków we Francji i innych Krajów ten śmiały plan zostanie zrealizowany. Stanie Polski Dom, który będzie trwałym POMNIKIEM POLAKÓW NA EMIGRACJI, świadectwem ich troski o bliską i daleką przyszłość, o skrawek polskiej ziemi i polskiego dachu na gościnnej ziemi francuskiej.

M.P.



## KS. ABP ADAM KOZŁOWIECKI

Ks. abp Adam Kozłowiecki urodził się 1 kwietnia 1911 r. w Hucie Komorowskiej, w diecezji przemyskiej. W 1929 r. wstąpił do nowicjatu Ojców Jezuitów w Starej Wsi. Święcenia kapłańskie otrzymał 24 czerwca 1937 r. w Lublinie. Podczas wybuchu wojny w 1939 r. ksiądz Kozłowiecki znajdował się na swojej pierwszej placówce



w Chyrowie. Po kilku tygodniach turkacki osiadł w Kolegium Ojców Jezuitów w Krakowie. Tu dostał się w ręce gestapo i został osadzony w więzieniu na Montelupich, następnie przeszedł obozy: w Wiśniczu, Oświęcimiu i Dachau. Swoje przeżycia obozowe opisał w książce pt. „Ucisk i strapienie”.

Po wojnie ksiądz Kozłowiecki zgłosił swoją gotowość do pracy na misjach i w kwietniu 1946 r. przybył do Zambii, zasilając szeregi polskich misjonarzy Jezuitów, pracujących już tutaj od 1912 r. W 1959 r. został mianowany pierwszym arcybiskupem Lusaki, stolicy Zambii. Urząd ten piastował 10 lat. Zdając sobie jednak sprawę, że zadaniem każdego misjonarza jest kształtowanie i pomaganie w rozwoju rodzinnym kościołom, zrezygnował w 1969 r. z tego stanowiska na rzecz swego tubylczego następcy ks. abpa Emanuela Milingo. Sam przyjął pracę zwykłego misjonarza w Chingombe.

+

Ks. abp Kozłowiecki będąc w ubiegłym roku w Polsce, mówił na temat

pracy polskich misjonarzy.

„Polacy pracują przeważnie w duszpasterstwie i trzeba przyznać, że polscy kapłani są bardzo dobrze do tej pracy przygotowani... festesmy dumni z tego, że Polacy do takiej właśnie pracy się nadają, nią się interesują i znajdują w niej swoją radość, swoje powołanie. Misjonarze bowiem innych narodowości kładą zbyt wielki nacisk na pracę społeczną, naukową, a pośrednio tylko na pracę duszpasterską”.

„Mamy trzy Zgromadzenia zakonne z Polski: Siostry Służebniczki Starowiejskie, Siostry Boromeuszki i Siostry Świętej Rodziny. Siostry Służebniczki pracują nadłужej, bo od roku 1928 i już przyjmują kandydatki spośród ludności miejscowej. Są nauczycielkami w szkołach podstawowych, prowadzą sierociniec, który uczynił ich ogromnie popularnymi, prowadzą szpital, pomagają w klinikach. Są nadzwyczaj cenione. Siostry Boromeuszki działają w jednej stacji misyjnej — pracują w schronisku szpitalnym dla trędowatych. Siostry Świętej Rodziny na razie pracują w Kabwe, w klinice przy kopalni,



**NASZ DOM**

Rano gotując śniadanie na kuchence skleconej przez chłopców z kilku cegieł zauważyłam, że muszę bardzo głęboko wkładać rękę do woreczka z płatkami, aby coś z niego wydobyć. Pomyślałam, że nie czeka nas już niedaleko (daleko zresztą też nie!) dobrze zaopatrzona spiżarnia Naszego Domu. Zupa tego dnia była bardzo rzadka... Każde z nas myślało w głębi serca, że ta nasza samodzielna podróż jest miła, taka „dorosła”, ale dobrze, że niedługo się skończy.

Będzie znowu Nasz Dom, gdzie na każdym kroku znać jeszcze troskliwą rękę panny Zofii, będzie ksiądz proboszcz, osłona, opieka i mądry przewodnik, wróci kucharek, rządną i pracowitą, będą dokoła życzliwi, od lat znają mi sąsiedzi i prawie jak było...

Od wczoraj jechaliśmy bez celu, nie wiedząc, dokąd. Wstyd wyznać, ale przewodnikiem naszym stał się koń. Koń, jak to koń, wolał utarte drogi od polnych i zaprowadził nas do pewnego miasta.

Albo ludzie w tym mieście byli zbyt ciekawi, albo my zbyt gadatliwi, dość że w krótkim czasie wiedziano o nas wszystko i kilkuosobowa komisja po naradzie uznała za słuszne odprowadzić nas wszystkich do „ojca miasta”, pana burmistrza.

Wśród opiekunów naszych wyróżniał się swą ważnością wysoki policjant i gruba pani piekarczowa. Ona też wygłosiła przemowę do burmistrza, w której domagała się w imieniu miejscowego społeczeństwa „roztoczenia opieki nad sierotami i ofiarami wojny”.

Pan burmistrz chwycił się za łysinę.

— Pani droga, moi państwo — zaczął. — Czy uważacie, że okupacja niemiecka na karku to jeszcze za mało na moją biedną głowę? I co ja do licha mam robić z dziesięciorgiem dzieci, przecież nie założę dla nich sierocińca?!

— Po co sierociniec? — zaoponowała pani piekarczowa. — Dużo jest u nas bezdziejnych małżeństw, te rozchwytają malców jak świeże bułeczki. Ja sama, mając tylko córki, chętnie przygram jednego chłopaczka.

Nastąpiła pełna napięcia cisza, w czasie której pani piekarczowa oglądała uważnie młodsze dzieci.

— Za mały i ma znaki po krostach, może to skrofle — mruknęła patrząc na spięcego na moich rękach Bobusia. — Chuderlawy! — zaopiniowała o Andrzeju. — O, ten grubasek mi się podoba!!! — krzyknęła wyciągając uczonego mej sukni Jasia. — Mam nadzieję, że nie jada zbyt wiele — dodała przezornie — bo czasy są bardzo ciężkie i mój interes kiepsko idzie. Z czego pan się śmieje, panie posterunkowy?

— Bo pani, pani Nowaczykowa, od trzydziestu lat tak mówisz, a niedawno trzecią kamienicę kupiłaś.

To rzekłszy pan posterunkowy udał, że celuje swym karabinem w głowę Jasia, grożąc, że zastrzeli go, o ile nie przestanie płakać i nie pójdzie grzecznie do pani piekarczowej. Nic więc dziwnego, że Jaś wrzeszczał coraz więcej i uczył się mnie kurczowo, nieprzytomny ze strachu. Przytuliłam go mocno i powiedziałam:

— Ten chłopiec jada okropnie dużo, zrujnuje panią. Poza

tym chcemy zostać wszyscy razem. Proszę nas nie rozdzielać!

Na sali zrobiło się cicho. Pierwszą odzyskała mowę pani Nowaczykowa.

— Jak to wszyscy razem? Kto weźmie naraz dziesięćoro dzieci?!

— Nie potrzebuje nas nikt zabierać. Proszę nam tylko trochę dopomóc na początek. Dać jakieś mieszkanie. Będziemy sami sobie gospodarować.

— Ha, ha, ha! Co za pomysły!! — roześmiała się pani piekarczowa. — A kto będzie się wami opiekował, gotował wam jeść, opierał, obsywał i obrządzał dzieci?

— Ja — odpowiedziałam dosyć śmiało.

— Bardzo dobrze, bardzo dobrze, zrozumiała smarkuło — drwiła pani Nowaczykowa. — Ale powiedz mi z łaski swojej, kto będzie dawał pieniądze na to twoje gospodarstwo?! Chyba wysłesz tych starszych łobuzów na kradzież? Mielibyśmy dopiero ładną bandę w naszym ucziwym miasteczku. Gorzej niż wojna! W dodatku chłopcy i dziewczęta razem, bez żadnej opieki, czysta Sodoma-Gomora!

Bezradnie rozejrzałam się za Tomkiem i Wickiem. Nie było ich w sali.

Z kolei zabrał głos burmistrz. Przyznał zupełną słuszność pani piekarczowej oraz dodał:

— Wobec tego sprawa młodszych dzieci byłaby rozwiązana. Ale co zrobimy ze starszymi?

— Chłopaki pójdą do terminu, ta starsza dziewczynka do krawcowej, te dwie młodsze na niańki — odpowiedziała bez namylu pani Nowaczykowa.

Pan burmistrz powstał z zadowoloną miną, dając tym samym do poznania, że uważa sprawę naszej przyszłości za rozstrzygniętą.

— Ale co będzie się działo z dziećmi, zanim znajdą się odpowiedni kandydaci? — wyraził ostatnią wątpliwość.

— Niech pana prezydenta o to głowa nie boli — zapewniła nieoceniona pani Nowaczykowa. — Jeszcze dziś przed wieczorem każde dziecko znajdzie opiekuna lub chlebobawcę. Ja mogę wziąć tego konia, którym przyjechały dzieci. Lichy on, bo lichy, ale nada się jeszcze do wożenia pieczywa. Będę za to dawać pięć bochenków chleba tygodniowo na Miejski Dom Ubogich.

— W porządku, pani Nowaczykowa. Wybawiła nas pani z kłopotu. — Pan burmistrz uściśnął dłoń pani piekarczowej i policjanta. Już we drzwiach dodał: — Takie kobiety powinny zasiadać w radach miejskich.

Zaszczycona pochwałą burmistrza, pani Nowaczykowa po jego odejściu rozwijała dalej ożywioną działalność. Karzą z obecnych osób została obdarzona adresem i wyeksponowana po chlebobawcę dla któregoś z nas. Kiedy wszyscy obecni wyszli, pani Nowaczykowa otarła pot z czoła.

— Skoczę do domu, zawołam mojego starego, aby przyszedł po konia.

Powiedziawszy to wyszła, zamykając drzwi na klucz.

Byłam jeszcze zbyt oszołomiona, aby zebrać myśli i coś postanowić. Zdołabym się zaledwie na to, że uspokajałam rozplakane dzieci. Jaś trząś się cały i wołał, żebym go nie dawała „grubej pani”. Kiedy gładziłam jego mokrą od płaczu twarzyczkę, miałam ochotę sama zapłakać. Czyżby już zbliżał się koniec Naszego Domu?! Najpierw panna Zofia, potem sam Dom, a teraz to?

(Ciąg dalszy nastąpi)

## LUDZIE SA TACY

**KARDYNAŁOWIE ŻYJĄ DŁUGO** - Kardynał Cicognani zmarł mając 90 lat, kardynał Liénard przeżył 89 lat, kardynał Felin - b. arcybiskup Paryża przeżył 91 lat, kardynał Pizzardo opuścił ten świat mając 93 lata, kardynał Tisserant przeżył 87 lat, kardynał Heard - 89. Przykłady takie można by mnożyć. Jest rzeczą niezawodną, że dostojnicy kościoła żyją długo. Przeciętny wiek członków Kurii rzymskiej wynosi 80 lat. Czym wytłumaczyć to zjawisko? Znany gerontolog francuski, prof. Pecquignet utrzymuje, że słatę go, ponieważ prowadzą życie spokojne i nie są narażeni na niebezpieczeństwa. Kardynałowie bardzo rzadko prowadzą samochody, nie palą zwykłe papierosów i nie nadużywają alkoholu. Angielski gerontolog, dr Kearney uważa, iż tajemnica długowieczności kardynałów leży w tym, że żyją oni w celibacie i są pozbawieni trosk związanych z posiadaniem rodziny. Zdaniem niemieckiego gerontologa, dr Herscherberga, długowieczność dygnitarzy Kościoła związana jest z tym, że spożywają oni lekkie potrawy i często poszczą. Regularny i spokojny tryb życia, z dala od zgiełku współczesnego świata, sprawia, że nie nadają ofiar chorób, które w naszych czasach są często przyczyną zgonów, jak np. zawał serca.

**SPOKOJNA STAROŚĆ.** - *Ono, co pisze kanadyjski lekarz dr Robert Jackson: „Mieć starość spokojną, to znaczy czuć się zawsze dobrze dopóki się żyje, to znaczy także, że śmierć przychodzi cicho i bezboleśnie w bardzo starym wieku, łagodnie i przyjaźnie, jak jej starszy brat sen. To znaczy również, że żyje się przez wiele długich lat bez duchowych i cielesnych dolegliwości i aż do najpóźniejszego wieku zebraną mądrością i doświadczeniem służy się ludzkości. I jest się natchnieniem dla młodych, a dla rodziny, przyjaciół i bliźnich nie ciężarem, lecz błogosławieństwem”.*

**HENRY KISSINGER**, sekretarz Stanu USA spędził w 1973 r. 285 godzin w powietrzu, przebywając łącznie 210 tys. km. Jak obliczył paryski dziennik „France Soir”, Kissinger odwiedził 27 stolic, przy czym niektóre z nich wielokrotnie.

## WŚRÓD SWOICH

### Pół wieku w BETHUNE „8”

„Spędziłem większą część mego życia we Francji, w Bethune i wierzę mi, to było życie szczęśliwe” - powiedział dziennikarzom „L'Avenir de l'Artois” 92-letni p. Franciszek Stach.

To zdanie mogłoby zamknąć treść całej uroczystości: 50-lecia Polskiej Emigracji w Bethune 8.

12 stycznia br., w niedzielę, kościół parafialny św. Krzysztofa przygarnął miejscową Rodzinę Polską, która pod przewodnictwem rektora Polskiej Misji Kat. we Francji, ks. prał. Z.S. Bernackiego oraz swego duszpasterza, ks. P. Pużyńskiego OMI złożyła Ofiarę dziękczynienia Bogu — za swych ojców, dziadków i siebie, prosząc o nowe łaski dla swych dzieci i wnuków.

Składano Ofiarę dziękczynienia za to życie, które nie zawsze było tak szczęśliwe — jak to się ocenia po latach, ale z pewnością budzi dzisiaj zasłużoną radość i dumę! Miałem okazję w ciągu trzech dni, poprzedzających uroczystość (wraz z mym współhratą, ks. red. L. Brzezina OMI), w godzinach wieczornych, przy żłobku — rozważać i modlić się z najwierniejszymi Parafiankami. Cofaliśmy się myślą wstecz i wybiegaliśmy w przyszłość...

Bo — jak to podkreślili jeszcze wyraźniej w popołudniowym referacie pp. Borgus i Trapp — były powody ekono-

miczne przyhycia Polaków do Francji, ale jednocześnie — była w tym myśl i wola Boża! O tym nigdy nie można zapominać!

„Polacy, poznajcie godność swoją!” — wołałem do wiernych podczas Mszy św., myśląc o tych, którym Francja dała chleb, dach nad głową, a później i wiedzę i pozycję w społeczeństwie, ale której Polacy przynieśli swój trud i swoją krew. Polacy nie potrzebują się wstydzić ani swojej historii, ani swego pochodzenia, ani kultury. A mogą spełnić wielką misję, gdy będą wierni myśli Pożej, która ich wiodła z ziemi ojczystej — na ziemię, która stała się drugą Ojczyzną.

Przepraszam, że nie jest to szczegółowe sprawozdanie (podaje je zwykle wszędzie-obecny zasłużony dziennik „Narodowiec”). Nie zachowuję kolejności punktów bogatego programu uroczystości. Pragnę uchwycić główną myśl, sens takich obchodów, które odbyły się już w wielu skupiskach emigracyjnych i oby nie przeminęły bez nowych przemyśleń i nowej wizji przyszłości!

Przeszłość — to także ostatnia wojna, gdzie przy boku żołnierza francuskiego stanął żołnierz polski do walki ze wspólnym wrogiem. To lata okupacji i pracy w Ruchu Oporu. To lata niewoli, obozów koncentracyjnych. Pięknie to zobrazował chór pod kierownictwem ks. prof. Krachulca w pieśni: „Te revoir, ô ma Patrie”... Rok 1943, obóz jeńceński w Nienczech, więźniowie polscy i francuscy słuchają nuconych smutnie pieśni. Młody poeta-żołnierz francuski układa tekst do polskiej melodii o swej tęsknocie za ojczystą ziemią, za bliskimi...

Bardzo prawdziwie zabrzmiała także pieśń: „Bywaj, dziewczę, zdrowe! — Ojczyzna mnie woła!”... Polacy nie są samolubami. Potrafia stanąć „w ojczyściej potrzebie” — „bo choć przyjdzie zginąć, zobaczymy się w niebie!” — To nadzieja płynąca z wiary. Patrzyłem na twarze otaczających mnie sędziwych niewiast, mężczyzn — z pewnością niczego nie żałowali z tego co przeżyli, z ufnością patrzyli na poczynania młodych, okłaskiwali wnuków...



Toast mera Bethune p. Breynart.



Przygrywki Stefcia Mazurka.

Wyrazem tego życia szczęśliwego, które starsi w większości przeżyli była także wystawa urządzona staraniem Parafian, obrazująca działalność licznych niegdyś Stowarzyszeń (oj. było na co popatrzeć i nad czym się zamyślić) oraz twórczość i pomysłowość jednostek, np. p. Kaliśiak przedstawił swoje barwne wycinanki, Panowie Małecki i Malec — obrazy, p. Ostrowski — druki, p. Żmuda — wyroby z drzewa, a p. Kuc — kolekcję kamieni. Trwały pamiątką uroczystości będzie Chór „50-lecia” pod dyrekcją ks. prof. B. Krachulca OMI. Wspaniałe były tańce, inscenizacje. W pamięci pozostała deklamacja Polskiej Szkoły: „Polska i Francja”. Zasluga w tym nauczyciela p. Grendela. Pomogły wiele Siostry Sercanki z Fouquières. Napracowały się Członkinie Bractwa i Towarzystwa Polek... Bóg to wszystko tylko może zanotować w złotej księdze zasług!

Wyrazem uznania Francji dla Polskiej Rodziny w Bethune była obecność miera, p. Breynart z małżonką — podczas wina honorowego, a na akademii popołudniowej — p. Puchalskiego, radnego miasta Bethune.

Świeże jeszcze były wspomnienia o wypadku w kopalni Liävin. Dlatego ze wzruszeniem słuchano przemówienia ks. Rektora, który przywiózł słowa współczucia całej rodzinie górniczej od „136-letniego Kościoła Polskiego w Paryżu”. Mówił także ks. Rektor o zachowanych aktach w Polskiej Misji Katolickiej, o historii dzielnych Polaków we Francji oraz złożył życzenia, pod które podpisują się całym sercem wszyscy nasi Rodacy.

„Obyśmy potrafili zachować pieczęłowicie to co wielkie i piękne w naszym Narodzie, a przyjąć i dzielić to co najszlachetniejsze w Narodzie Francuskim!”.

E.S.

#### MODLITWA WIERNYCH NA NIEDZIELĘ PRASY KATOLICKIEJ

Jezus Chrystus chce nawiązać osobisty kontakt z każdym z nas poprzez swój Kościół. Pragnie także, aby wszyscy ludzie odnaleźli prawdę oraz żyli w pokoju i miłości.

1) Aby rządzący tym światem zrozumieli, że wszystkich ludzi, jako dzieci Boże, powinny łączyć więzy braterstwa.

2) Aby organizacje społeczne w swoim działaniu kierowały się zawsze prawdą.

3) Aby wszystkie nowoczesne środki przekazu myśli zostały wciągnięte w służbę Ewangelii.

4) Aby prasa, kino, radio, stały się bardziej uważne na potrzeby dusz, szczególnie młodych.

5) Aby każdy z naszej wielkiej Rodziny Polskiej korzystał z prasy katolickiej w tworzeniu szczęścia swojego i bliźnich.

Panie, nasz Boże, chcesz zgromadzić wszystkich ludzi w prawdzie i sprawić, aby wzrastali w Twojej miłości; prosimy Cię, aby środki masowego przekazu służyły do wprowadzenia ich wszystkich do Twego Królestwa. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

W przemówieniu wygłoszonym 20 października 1973 r. do uczestników plenarnej sesji Papieskiej Komisji Środków Masowego Przekazu, papież Paweł VI przypomniał podstawowe zasady, jakimi powinni kierować się w swej pracy katolicycy pracownicy prasy. **Środki masowego przekazu powinny służyć umacnianiu wspólnoty ludzkiej, umożliwiać wzajemne poznanie się ludzi, sprzyjać wspólnemu działaniu dla dobra ludzkości.** To poczucie jedności jest szczególnie potrzebne Kościołowi.

## Migawki emigracyjne

**POLSKIE DUSZPASTERSTWO EMIGRACYJNE.** - Z 10 mln Polaków przebywających za granicami ojczyzny, 4 mln utrzymuje dotąd kontakt duszpasterski z polskimi kapłanem, 2 mln mówi jeszcze po polsku. Duszpasterstwem tym kieruje kard. Stefan Wyszyński, mianowany przez Ojca św. opiekunem emigracji polskiej. Jest on równocześnie Przewodniczącym Komisji Episkopatu do spraw duszpasterstwa Polonijnego. Delegatem Prymasa jest bp Władysław Rubin, a jego pomocnikiem bp Szczepan Wesoły. Rezydują oni w Rzymie, gdzie istnieje Centralny Ośrodek Duszpasterstwa Emigracji Polskiej. Ośrodek ten prowadzi duszpasterstwo emigracyjne poprzez tzw. Polskie Misje Katolickie, które posiadają ponad 700 punktów duszpasterstwa polonijnego.

Polska Misja Katolicka we Francji obchodziła już 150 rocznicę swego istnienia. Rektorem Misji jest ks. prał. Zbigniew Bernacki. Duszpasterstwo obejmuje 270.000 Polaków z dawnej i nowej emigracji. Wśród tej rzeszy wiernych pracuje 128 księży; istnieje 70 polskich placówek duszpasterskich. Polonia francuska posiada 7 kościołów własnych, 11 oddanych do jej wyłącznej obsługi, 15 kaplic i 27 domów parafialnych. Wśród tej Polonii pracują również 4 polskie zgromadzenia męskie i 10 żeńskich. Rozwinęte są bractwa religijne.

Polska Misja Katolicka w Belgii prowadzona jest przez księdza Henryka Repkę OMI. W Belgii mieszka ok. 35.000 Polaków oraz 1.000 w Księstwie Luksemburg. Pracuje wśród nich 17 księży, w większości ze Zgromadzenia OO. Oblatów; pomagają im w pracy polscy księża studiujący w Lowanium. Nabożeństwa w języku polskim odprawiają się w 36 kościołach i w 3 kaplicach. Istnieje 1 parafia polska, ośrodek milenijny i Zjednoczenie Katolickie. Działa Akcja Katolicka i Żywy Różaniec.

W Niemczech Zachodnich już w 1945 r. Stolica Apostolska erygowała Kurię Biskupią dla Polaków. Od początku jej istnienia wikariuszem generalnym jest ks. Edward Lubowiecki; jest on niezależny jurysdykcyjnie od biskupów niemieckich. Wśród Polonii w Niemczech pracuje 38 księży, którzy obsługują 36 głównych i 230 pomocniczych placówek duszp. Pod ich opieką znajduje się około 45 tys. Polaków.



# Przed progiem 8

Przyszedł w gości, ale się zatrzymał przed progiem. Nie wszedł. — Dziwak! Podobnie jak ten dziwak postępuje większość chodzących na mszę św. Nie myślę o progu kościoła. Przez ten próg jeszcze przejdą. Mam na ten próg mszy świętej. Co to znaczy?

Msza św. jest całością. Bożo-ludzka. Nie można odłączać jednego od drugiego, ani zatrzymywać się przy jednym, zaniedbując drugie. Niestety, najczęściej zatrzymujemy się przy tym co zewnętrzne i ludzkie. **Zatrzymujemy się przed progiem mszy św.** Wielu uczestniczących we mszy nie potrafi przejść przez granicę ludzkich gestów i słów. „Widząc nie rozeznają, słuchając nie rozumieją” (Iz 6, 9).

Dla lepszego zrozumienia, opowiem wam niedzielne przeżycia pana Piotra, u którego gościłem w jednym z sąsiednich krajów.

Pan Piotr nie opuści żadnej niedzielnej mszy św. Czasem nawet w tygodniu idzie. I to, nie tylko do jednego kościoła! Już od wielu lat mieszkam w tym dużym mieście — opowiada Pan Piotr. Interesują mnie wszystkie kościoły, księża i msze św. Doskonale wiem dokąd warto iść, gdzie można coś zobaczyć lub posłuchać. Na przykład u św. Jana trzeba być już 30 minut przed mszą. Warto posłuchać gry na organach. Tylko akustyka tam dziwna. Najlepiej stanąć przy trzecim filarze na lewo. Ale trzeba być na czas aby inni nie zajęli miejsca. Naprawdę warto. Szkoda, że podczas mszy jest mało gry. Za to na końcu to prawdziwa uczta. Wszystko inne? Nic specjalnego. Ale ta gra na organach. Żeby nie ona, msza św. nie wiele byłaby warta.

Gdy nie ma organisty, wolę kościół św. Henryka. Jest tam ksiądz, którego nikt nie rozumie. Więc raczej w kąciku siadę i różaniec mówię. Ale gdy śpiewać znacznie... szczególnie prefację, w kościele taka cisza, że muszę być blisko. Ależ on śpiewa! Pięknie, niż w operze. Tym śpiewem ciągnie ludzi i konkurencję robi sąsiadowi.

Sąsiedni kościół jest tuż, tuż. Tam proboszcz w ogóle nie ma słuchu. Ale parafię to trzyma w ręku. A ministrantów jak wywodzić! Ma ich całą gromadę. Aż się serce raduje jak stana dokoła ołtarza. Biada temu co się pomyli.

Jak ksiądz na niego popatrzy, to chłopak do końca się trzęsie. To nie tak jak u nas.

Mamy tu kaplicę przy domu starców. Proboszcz też stary. Mimo to, mogłoby być czystiej w kościele. Tylko że on sam trochę smoluch, więc nie dba. Wszystko brudne i zaniedbane. Taka też msza św. Trochę różnych brudasów i babek. A na dodatek tak wlecze, że wiele cierpliwości trzeba, by do końca wysiedzieć. To też gdy komu spieszo — do św. Jacka goni.

Tam, ani się spostrzeżesz, a już po mszy św. Nic dziwnego. Ksiądz aż trzy kościoły obsługuje. Gdy w dodatku zatrzymają go w drodze, jak bomba wpada, po drodze coś jeszcze przestawi lub poprawi. Skrzyczy, jak się kto nie w porę nawinie. Ledwie wpadł do zakrystii, już się ubrał i biegiem do ołtarza. Ani się spostrzeżesz, a on już pod nosem odmówił swęce pacierce, coś tam poczytał tak szybko, że ani pomyśleć nie zdążył. I już ofiarowanie. Weźmie kielich, naleje wina, przeżegna, wypije... i już go nie ma. Nawet kielicha nie uprzątnie po sobie. Dopiero jego kulawa zakrystianka wszystko znosi i układa. Tam sporo ludzi chodzi, szczególnie latem, gdy pogoda. Msza św. nie wiele czasu im zmarnuje i dawaj, bracie, za miasto, do lasu...

Jeszcze inaczej jest w kościele Przemienienia. Piękny kościół. Coś dla tych co sztukę lubią. Cudne tam witraże. Gdy podczas mszy proboszcz jakąś ładną muzykę puści z taśmy, tak się można zapatrzeć w te witraże, że nawet komunie św. przegapić można... Już jednemu tak się zdarzyło. Szczególnie jak słońce świeci. Nie wprost, ale tak lekko przez mgłę. Kolory wtedy takie ciepłe, że chyba wasza Sainte Chapeille w Paryżu nie ma ładniejszych.

Ale, zupełnie byłbym zapomniat o ulubionym kościele mojej żony — ciągnął dalej p. Piotr. Jaki tam chór wspaniały. Szkoda że ksiądz już musi odjeżdżać. Poszlibyśmy posłuchać. Ale też ich dyrygent to z konserwatorium. Moja córka tam śpiewa. Czasem nawet solo. O, musi nam wieczorem coś zaśpiewać. Trochę im się ostatnio soprany popsuły. Jakie oni basy mają. Powiedziałam, księżdu, co za basy! Jak soprany na tych basach się opną, a jeszcze trąbka

je osrebrzy mówię księżdu chyba anioły lepiej nie śpiewają. Nie wiem jak oni mogą tego dyrygenta opłacić! A może on za darmo... Bo przecież tylko jedna składkę zbierają. To nie, jak u św. Tomasza. Tam przez całą mszę trwają składki: na szkółkę parafialną, na misjonarzy, na utrzymanie kościoła, na sierociniec. Jedna składka po drugiej. Czasem na zakończenie jeszcze przy drzwiach. Gdy pierwszy raz tam poszedłem to zupełnie mi miedziałków zabrakło. Ale teraz już wiem...

Niech mi ksiądz powie, czy wy tam też macie takich nowoczesnych księży jak tu u św. Felberta i Barbary. Raz jeden tam poszedłem i więcej nie pójdę. Najpierw msza św. taka jakaś ni w tę ni w tamtą stronę a potem... Gdy podczas komunii św. ksiądz zaczął na gitarze brzdąkać, a jakaś baba poszła komunie św. rozdawać, wtedy raz na zawsze sobie powiedziałem: Baba będzie mi komunie dawała? Co to, to nie! U św. Barbary tam znów ministrant koszyk trzyma i wszyscy sami sobie biorą komunie św. Żeby ksiądz widział te ich paluchy. Jak to towarzystwo grzebie! A przez koszyk całe kawałki na ziemi lecały... Naprawdę nie wiem, jak to biskup nie na to nie mówi. Przecież u niego w katedrze wcale tak nie jest. Nawet lubię tam chodzić. Szczególnie gdy biskup odprawia z wielką asystą. Lubię ceremonie. Lubię też jak tam klerycy przychodzą. Pięknie na przemian z ludem śpiewają a tak czytają jak nigdzie. A jacy oni przystojni! Nieraz przez całą mszę na nich patrzę i myślę, że jeszcze w niejednym z nich będą się panny kochały. Szkoda tylko, że tam kazania nie są wiele warte. To też bywa, że wielu ludzi się spażnia. Byle tylko na ofiarowanie zdążyć. Katedra duży, to nawet nikt nie zauważy, że się spóźniają. No tak, żeby tam lepsze kazania były!

Nie dałem mu skończyć. — A czy Pan wie, Panie Piotrze, czy Pan zdaje sobie sprawę z tego, że przez te wszystkie lata Pan chodził na msze św., jak na zwykłe ludzkie przedstawienie, jak na dobre lub złe odstawioną akademię... Przez te wszystkie lata, Pan ani raz nie był na mszy świętej.

Gdyby homba była spała, nie byłoby innego skutku. Jak na pomylonego popatrzal na mnie... Spokojnie położyłem rękę na jego ręce: Niech się Pan na mnie nie gniewa — dodałem spokojnie. Musimy o tym dłużej pomówić. Ale na prawdę przez te wszystkie lata...

Ks. Witold Kiedrowski.



## C U D W L O U R D E S

W lipcowy piątek 1974 roku, w Lourdes, zniknęło sparaliżowane dziecko. Przed szpitalem Notre Dame, gdzie przebywają chorzy pielgrzymi, wózek Paolo Tecchia, 7-letniego Neapolitańczyka, stał pusty. Młody seminarzysta włoski, opiekujący się chłopcem w czasie pielgrzymki zostawił go na moment samego. Kiedy wrócił, dziecka nie było.

Tymczasem mały Paolo przepychał się przez tłum pielgrzymów, aby dotrzeć do Groty massabielskiej, w której przed 116 laty objawiła się Matka Boża Bernardecce Soubirous. Chłopak maszeruje na własnych nogach, zupełnie sam. Bez trudu przebył kilkaset metrów dzielących szpital od Groty. Tłum rozgłasza cud. Jeden z hiszpańskich pielgrzymów z trudem wydobywa chłopca spośród rozentuzjazmowanych ludzi i prowadzi do szpitala. W tym czasie matka Paola, Lucia Tecchia, 50-letnia Włoszka, szuka niespokojna chorego dziecka. Skoro zobaczyła tłum, daleka była od myśli, że bohaterem tego entuzjazmu jest jej mały Paolo. Gdy go rozpoznaje, chwytą w swoje objęcia i unyka. Trzy dni później odjeżdża do Neapolu.

Niski domek na przedmieściu Caserta, 40 km od Neapolu. Za domem ogródek, a wśród drzew cytrynowych i pomarańczowych podwórko z kurami i kogutem. Są też gołębie, a nawet tłusta i różowa świnka. Jest jeszcze kotek i piesek „Ladyl” o jasnej sierści. Tu właśnie mieszka rodzina Paolo Tecchia.

Carlo, ojciec rodziny, 50-letni mąż czynna z wąsem, elegancko ubrany jest obecnie emerytowanym urzędnikiem. Lucia jego żona, ma twarz bardzo młodą i srebrzyste włosy. Mają sześćcioro dzieci. Paolo jest ostatnim dzieckiem. Nigdy nie poszedł do szkoły, bo urodził się kaleką. To dramat rodziny.

Trudny poród spowodował uszkodzenie mózgu i uczynił dziecko upośledzone i kaleką. Aby je ratować, matka robiła wszystko: biegała do lekarzy i związków pomocy kalekom. Rodzina się prawie zrujnowała — na próżno.

Pani Lucia opowiada: „Paolo nie mówił, nie rozumiał co do niego mówiono, nie widział i potrafił jedynie posuwać się na czworakach. Nosić go trzeba było jak niemowlę. Czasem tyl-

ko, zdołał się utrzymać na nogach. Chcąc, aby zrobił krok, trzeba mu było podać rękę. Nie posiadał zmysłu równowagi. Po prostu był kaleką.”

Rodzina Paolo nie należy do głęboko wierzących. Jednak, zrozpaczona matka postanowiła wykorzystać ostatnią szansę. 1 lipca 1974 roku pojechała z dzieckiem do Lourdes. Po dotarciu do maryjnego miasta, pani Lucia bierze udział z chłopcem w każdym nabożeństwie pielgrzymkowym dla chorych. Trzykrotnie zanurza chłopca w lodowatej wodzie cudownego źródła. A potem ten cud...

Cud? Zbyt wcześnie, aby się wypowiadać. W biurze medycznym sanktuarium w Lourdes, zasadniczą sprawą jest roztropność. Zaraz w październiku władze szpitala sprowadziły Paolo i matkę dla zebrania danych dotyczących choroby. Skrupulatnie przejrzano wszystkie zaświadczenia i orzeczenia lekarskie. Potrzeba jeszcze kilku lat, zanim zostanie sprecyzowane, najpierw oświadczenie lekarskie, a potem Kościoła o cudownym uzdrowieniu dziecka.

Na trzydziestu zgłaszających się rocznie, jedynie niektórzy (jakaś dziesiątka w ubiegłym roku) poddawani są bliższemu badaniu. Zasadą jest wyeliminowanie wszelkich zaburzeń funkcjonowania ludzkich organów. Bada się jedynie choroby organiczne. A więc, wszelkie choroby, które mogłyby mieć podłoże psychiczne — wrzody, alergię, zaburzenia nerwowe wszelkiego rodzaju — nie mają żadnych szans, by na nie zwrócono uwagę. „Uzdrowiony” musi przyjeżdżać co roku do Lourdes, dla poddania się nowym badaniom. Jeżeli wyczerpano wszelkie możliwe objecki, dyrektor biura medycznego podaje wypadek do przeanalizowania międzynarodowej komisji, która najczęściej konferencje swoje odbywa w Paryżu pod przewodnictwem biskupa Lourdes. W końcu, nie wiele jest uzdrowień, które przechodzą przez wszystkie etapy badań. Ostatnia decyzja, czy cud miał miejsce czy nie, należy do biskupa diecezji, do której należy uzdrowiony.

Od czasu objawienia się Matki Bożej w Lourdes zanotowano prawie 4 tys. uzdrowień nadzwyczajnych, z których 62 zostały uznane za cudowne. Ostatnie cudowne uzdrowienie ogłoszono w 1965 roku. Chodziło o dziewczynę z Marsylii, Juliette Tamburini, która w r. 1959 pozbyła się ciężkiej choroby kości. Dwie następne sprawy są w toku. Pierwsza dotyczy S. Perri z Angers, który został uzdrowiony po otrzymaniu sakramentu namaszczenia z ciężkiej choroby serca. Druga sprawa, jeszcze bardziej nadzwyczajna, to cudowne uleczenie Vittorio Micheli, młodego żołnierza, któremu rak zniszczył połowę kości biodrowej i mięśnie miednicy. Przed trzema laty podobnego cudu doznała mała Frances Burns, 7-letnia Szkotka, uleczona z raka twarzy.

Co roku do Lourdes przybywa przeszło 3,5 miliona pielgrzymów, połowa z nich to Francuzi. Przyjeżdżają specjalnymi pociągami, samolotami, autobusami i własnymi środkami lokomocji. Wśród nich, od 45-50 tys. chorych, (najwięcej Włochów — 39%, następnie Francuzów — 36,4%), których przyjmują dwa szpitale zbudowane w pobliżu sanktuarium. Trzeci, super nowoczesny ma powstać po drugiej stronie Gawy. Będzie mógł pomieścić 250-300 chorych. Zostanie wzniesiony z ofiar pielgrzymów.

To prawda, że Lourdes jest miastem cudów. Ale — przede wszystkim — jest stolicą nadziei. Jeżeli nawet nie wszyscy chorzy odjeżdżają zdrowi fizycznie to przynajmniej na tyle umocnieni duchowo, że według niektórych świadectw chorych, równa się to uzdrowieniu.

Jeżeli nawet nie wszyscy chorzy odjeżdżają zdrowi fizycznie to przynajmniej na tyle umocnieni duchowo, że według niektórych świadectw chorych, równa się to uzdrowieniu.

Dzisiaj w Caserta szczęśliwe dziecko wraca stopniowo do normalnego życia. Nie można przez kilka miesięcy nadrobić siedmioletnich strat. Ale już teraz Paolo zaczyna się porozumiewać z otoczeniem, biega po całym domu, dosiada wspaniałego rowerku, który znalazł pod choinką w ubiegłe Boże Narodzenie, pierwsze prawdziwie przeżyte. Jest żywy — jak ptak, który nagle odzyskał wolność i zrywa się wciąż do lotu. Rozpoznaje swoje rodzeństwo, rozumie co mówi do niego matka, bawi się z pieskiem...

Cud, czy nie cud? To nie jest takie ważne dla pp. Tecchia. Najważniejsze, że pewnego lipcowego dnia, w roku łaski 1974, dzięki upartej nadziei matki, 7-letni chłopak, który nazywa się Paolo, usłyszał wołanie Chrystusa skierowane kiedyś do innego chorego: „Wstań i chodź!”.

R.S.

# R O K Ś W I Ę T Y

Głównym zadaniem Polskiego Komitetu Roku Świętego w Rzymie jest przygotowanie polskim pielgrzymom spokojnego i owocnego pobytu w Wiecznym Mieście. Pracuje w nim grupa księży, zakonników, zakonnicy i osób świeckich. Od 15 grudnia ubiegłego roku część z nich pełni regularnie dyżury w Punkcie Informacyjnym przy Kościele Św. Stanisława, by służyć programem uroczystości jubileuszowych, organizować nabożeństwa dla polskich pielgrzymów, pomagać w znalezieniu noclegu. Polski Punkt Informacyjny wydaje co tydzień biuletyn w języku polskim, zawierający dokładny program wszystkich nabożeństw i ważniejsze wiadomości dotyczące przebiegu obchodów Roku Świętego. Innym zadaniem Polskiego Komitetu Roku Świętego jest organizowanie dla indywidualnych pielgrzymów tzw. pielgrzymki jubileuszowej do jednej z czterech bazylik. Komitet przygotowuje również tzw. **Księgę Pielgrzyma** w języku polskim, na którą składać się będą trzy niewielkie książeczki. Pierwsza zawierać będzie wyjaśnienie głównych celów jubileuszu, warunki uzyskania odpustu i krótkie refleksje religijne podczas pielgrzymki do czterech bazylik. Druga — **Vademecum** Liturgiczne — posiada najważniejsze teksty liturgiczne wspólnych nabożeństw polskich. Trzecia — jest krótkim przewodnikiem po Rzymie, który umożliwi polskim pielgrzymom zwiedzenie najciekawszych zabytków w Rzymie.

Przybysz z Polski, po złożeniu w Punkcie Informacyjnym skierowania od władz kościelnych w Polsce, w które każdy powinien się zaopatrzyć przed wyjazdem, otrzyma oficjalną **legitymację pielgrzyma**. Daje ona, oprócz zniżek w zwiedzaniu muzeów, ubezpieczenie na wypadek choroby, ważne na okres tzw. oficjalnej pielgrzymki, trwającej siedem dni od wystawienia legitymacji oraz prawo do uzyskania biletu wstępu na audiencję papieską i wszystkie uroczystości, w których bierze udział Ojciec święty. Jest ona także podstawą do uzyskania daru Ojca św. czyli artystycznie wykonanego medalu.

## OD REDAKCJI

## G O Ś C N I E O C Z E K I W A N Y

Do naszych Przyjaciół i Czytelników pisaliśmy już w pierwszym tegorocznym numerze tygodnika. Powierzaliśmy im naszą troskę o wspólne dzieło: **GŁOS KATOLICKI**.

Z okazji DNIA PRASY zwracamy się do tych, dla których dzisiaj nasz tygodnik będzie gościem nieoczekiwanym. Z takim gościem, zwłaszcza gdy przyjdzie nie w porę, zawsze trochę kłopotu (gdzie usadnowić, czym poczęstować...). Wybaczcie!

„Głos Katolicki” nie jest gościem tak bardzo kłopotliwym. Nie jest wytworny, pretensjonalny, hałaśliwy... To raczej - jak ubogi krewny z Polski. Onieśmielony, zakłopotany, że mógłby być ciężarem. A jednak ktoś bardzo bliski!

To raczej - jak list z Polski... spojrzcie na papier - bielszy leży na waszych biurkach; może literki nie tak zgrabne i nazwiska bez wielkich tytułów... A jednak - to jak pozdrowienie kogoś bliskiego, kochanego, o kim może już zapomnieliśmy - jak przypomnienie słowa OJCIEC, MATKA, BRAT!

Tysiące i setki tysięcy Polaków żyje w rozproszeniu, nieraz w obcym sobie świecie. Ten GOSC NIEOCZEKIWANY - GŁOS KATOLICKI czuje się wam potrzebny, pożyteczny... Marzeniem jego, by co tydzień był u was Gościem oczekiwanym!

— Jak u tej starszej Pani w Crailsheim (Niemcy):

„Jak mi poczta tę gazetkę przyniosła, płakałam z radości i ją całowałam...”

„Bardzo cieszę się tym „Głosem Katolickim”, bo on co tydzień przychodzi. Na każdą niedzielę mam Ewangelię i jak na mszę św. po francusku idę, to wiem już naprzód, co ksiądz czyta... Bardzo tęskniłam jak te poczty nie szły. Wyglądałam co tydzień. Otrzymuję „Naszą Rodzinę” i „Niepokalaną”, ale to małutko, raz na miesiąc, przeczytam i długo trzeba czekać...” (M.Z., Longnes 78).

„Opóźnione numery GŁOSU, na skutek strajku, rozeszły się, bo ludziom wyjaśniłem, że większość artykułów naszego „Głosu” ma wartość trwałą, bo dotyczy spraw życia religijnego, a nie nowinek politycznych czy społecznych. I ludzie chętnie rozkupili wszystkie numery, bo bardzo tutaj sobie cenią „Głos Katolicki”. Nawet się żalili, gdy nie przychodził i za nim tęsknili” (Duszpasterz z Pas-de-Calais).

ROZCZNA PRENUMERATA tygodnika „Głos Katolicki” wynosi:

Francja — 35 F. Belgia i Luksemburg — 350 FB. Niemcy — 22 DM. Anglia — 3,5 funt. szt.

Inne kraje — 8 dol. lub równą wartość w przeliczeniu na fr.fr.

Wpłaty można dokonać: **Francja:** La Voix Catholique, 263-bis, rue St-Honoré, 75001 Paris; nr konta poczt. 12.777.08 CCP Paris. **Belgia:** R.P. Müller Augustyn OMI, 32, bd de l'Yser, 6000 Charleroi; nr konta 2490.81. **Luksemburg:** R.P. Adamczyk Józef OMI, 19 rue du Mur, Luxembourg; Bonnevoie, nr konta 418 02. **Niemcy:** R.P. Drescher Ernst OMI, 2945 Sande, Posener str. 7, nr konta: Hannover 1.84.50.301. **Anglia:** Ciemior Bronisława, 47 Brackley Rd., London, W4 2HW. **Australia:** Wohlfarth Eduard, 26 Owen St., Rose Bay, Sydney, P.O. Bondi NSW 2026.

CENA NUMERU POJEDYNCZEGO:

Francja — 80 cent; Belgia — 8 FB; Niemcy: 50 pf; Holandia: 0,5 g. Anglia: — 8 p.



## Dziś było inaczej ...

Prawie każdej niedzieli po nabożeństwie szliśmy do kafejki, by się wspólnie naradzić na jakie konie grać w tierse.

Wprawdzie od kiedy przyłapano tych dżokejów, którzy naumyślnie wstrzymywali swoje konie, bo im za to różni oszuści dobrze płacili, wielu graczy w konie odpadło. Przestali grać.

Ale została trójka, którą ludzie nazywali menażeria — bo tak się złożyło, że jeden zwał się Zajac, drugi Sroka a trzeci Sikora i byli nieodłączni w wyszukiwaniu najlepszych koni.

Mnie niesłusznie do tej menażerii zaliczali, bo ja nie grałem w konie, tylko, że nazywam się Jan Wróbel i lubiałem się przysłuchiwać jak się kobiety kłóciły z mężczyznami przy wyborze tych koni, i były bardziej zaciepne, w grze niż ta trójka.

Ale dziś było inaczej. Sroka zaczął od krytykowania naszego księdza, że zamiast mówić w kazaniu o Panu Bogu, to mówił o gazetach, nawoływał by kupować — Głos Katolicki — bo to

jest jedyny tygodnik katolicki we Francji, i że to jest tak zwany — Tydzień Prasy Katolickiej — to trzeba żeby każdy katolik zrobił pewien wysiłek i wyszukał nowych abonentów, między tymi zwłaszcza co mówią, że są katolikami, ale tego po ich życiu nie widać.

— Im łatwo gadać, przyłączył się do krytyki Zajac, a dziś życie ciężkie, o grosz trudno, a tu ze wszystkich stron wołają, daj i daj i daj... a skąd brać.

— Słuchajcie Zajac, wmieszał się do rozmowy Sikora, za te pieniądze przebrane w konie tylko w jedną niedzielę, tobyście mieli zapłacony — Głos Katolicki — na cały rok.

— Nie mądrujcie się tak Sikora, odpalił mu Zajac, bo ja wiem, że wasza żona lata od chałupy do chałupy, aby jej pożyczyc gazetę na chwilę a przecie za te piwa co wam tak brzuch rozpycha, tobyście mogli żonie kupić jedną gazetę, skoro sami nie umiecie czytać...

— Wy mi, Zajac, piwa nie rachuj

cie, bo go nie placicie, krzyknął Sikora, a czy ja uniem czytać czy nie to nie wasza rzecz, pilnujcie raczej swoich dzieci, bo żadne z nich po polsku nie mówi.

Wiedzieliśmy, że Sikora to człowiek gwałtowny i ta dyskusja o prasie katolickiej, może się źle skończyć, wziąłem go tedy za rękę i powiedziałem: Sikora chodźmy bo i tak już kobieta czeka z obiadem. Ale Sikora mnie nie posłuchał, zerwał się, stanął tuż przed Zajacem i krzyczy: Chodź zaraz do mnie a zobaczysz jakie mam gazety, dowiesz się czy moje dzieci mówią po polsku. Złapał go za rękę i woła: Chodź zaraz...

Zrobiło się takie zamieszanie a kobiety najgłośniej wołały i to wszystko przez ten Głos Katolicki.

Mnie się spieszyło do domu, zapłaciłem moją kawę z rumem i wyszedłem. Co potem było, to już wiem tylko ze słuchu. Może na przyszły raz wam opowiem, ale od razu zaznaczam, że tego na własne oczy nie widziałem, a tylko żona Sikory mi opowiedziała, co się tam potem działo w kafejce i to wszystko przez ten — Tydzień Prasy Katolickiej.

Jan Wróbel.

„Dlaczego godzin wolnych, jakie ci pozostają poza obowiązkami, nie poświęcasz na czytanie? Czy nie mógłbyś Chrystusa odwiedzać, z Chrystusem rozmawiać, Chrystusa słuchać? A rozmawiamy z Nim, gdy modlimy się, słuchamy Go, gdy czytamy słowa Boże”  
(św. Ambroży, † 397).

## GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, r. St-Honoré, 75001 Paris

Telefon: 260.07.69

Konto pocztowe PARIS 12.777.08

Dyrektor: Ks. Ed. SZYMECZKO O.M.I.

Redaktor: Ks. L. BRZEZINA O.M.I.

Administrator: Ks. J. NIERUCHALSKI O.M.I.

N° d'autorisation 36.888

Imprimerie des Editions

de Marie Immaculée

29, av. du Général-Leclerc

77260 LA FERTE-sous-JOUARRE

OFIARY  
NA TYDZIEŃ MIŁOSIERDZIA

p. Sas Jean, Aignes 31	50.00
p. Wenzel Cecile, Méricourt 62	15.00
p. Prus Henryk, Antony 92	20.00
p. Thorz Cl., Jenlain 59	50.00
p. N.N.	101.00
Ks. kan. Ankierski Raymond, od Podaków z terenu Parafii Pol. Harnes 62	1.450.00
p. Kosmała W., Algrange 57	28.00
p. Środowa H. Vermand 02	200.00
p. K.S.	20.00
Ks. Puchała Józef OMI, od Rodaków z terenu Parafii Polskiej Denain-Havelny 59	375.00
p. Czerwińska z Wrocławia	60.00
p. Smolak z Wavrochain	20.00
Razem	455.00
p. Matuszak, od Podaków z terenu Parafii Polskiej Liévin 62 zeb. przez Członkinie Bractwa Żyw. Róż.	690.00
Ks. kan. Gajdzik Wacław od p. Mróz 10, p. Mądrecka 20, p. Kowalak 20.	
Razem	50.00
Ks. kan. Derendał Tadeusz, od	

Rodaków z terenu Parafii Pol. La Saule, Bois-du-Verne, Montceau-les-Mines Centre i Blanczy	1.325.00
Administracja „Niepokalanej” od swych Czytelników: p. Skóra Maria, Héricourt (70) 50, p. Żugaj Maria, Langres (78) 20, p. Warchalowska, Ussy-s.-Maine (77) 50, p. Rorata Antoni, Briey (54) 250.	
Razem	400.00
Ks. Kurda Paweł OMI, od Rodaków z terenu Parafii Polskiej Valenciennes 59	
Valenciennes 50, Bract. Żyw. Róż. 10, Sabatier 230, Connaing 60, Macou-Condé 60, Towarzystwo Polek 100, Vieux-Condé 70, Br. Żyw. Róż. i Tow. Polek 70, Quiévrechain 60, Fresnes-s.-Esc. 30, Thivencelles 40, Bra.t. Żyw. Róż. 30, Bruay-Thiers 30, St. Vaast-Valenciennes 20, Aubry 50.	
Razem	1010.00
Ofiarodawcom „Bóg zapłać” Dalsze ofiary prosimy przysyłać do Polskiej Misji Katolickiej 263-bis, r. Saint-Honoré, 75001 Paris CCP 1.263.75 Paris.	

# LA VOIX CATHOLIQUE

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

## 2 NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU (Rok A)

23 luty 1975

Dzięki działaniu Ducha Świętego w Kościele, w jego sakramentach, wciąż Chrystus nas przemienia wewnętrznie. Proces przemiany, podejmowany codziennie z wysiłkiem, znajdzie swój kres w życiu nieśmiertelnym. Posuwamy się zwolna ku niemu „coraz bardziej jasniejąc”, ponieważ coraz bardziej na tej drodze „upodabniamy się do obrazu” samego Chrystusa (2 Kor 3, 18).

+

Cenimy dobra i przyjemności ziemi do tego stopnia, że zapominamy o naszym przymierzu z Bogiem. **Panie zmiłuj się nad nami.**

Wątpimy w miłosierdzie Pana gotowego zawsze przebaczyć tym, którzy chcą się nawrócić. **Chryste zmiłuj się nad nami.**

Troszczymy się o nasze ciało i pieścimy jak bożka, zapominając, że zostanie ono uwielbione w wieczności. **Panie zmiłuj się nad nami.**

+

### Antyfona na wejście

O Tobie mówi moje serce: „Szukaj Jego oblicza”. Szukam, o Panie, Twojego oblicza; swego oblicza nie zakrywaj przede mną.

### Modlitwa

Boże, który nakazałeś nam słuchać umiłowanego Syna Twojego, racz nas karmić Twym słowem, abyśmy oczyszczonym spojrzeniem ducha mogli cieszyć się widokiem Twojej chwały. Przez Pana naszego.

### Modlitwa nad darami

Prosimy Cię, Panie, niech ta ofiara zmaże nasze przewinienia i uświęci ciarła i dusze Twych wiernych do radości świąt wielkanocnych. Przez Chrystusa.

### Antyfona na Komunii

Mt 17, 5

Ten jest Syn mój miły, w którym mam upodobanie, Jego słuchajcie.

### Modlitwa po Komunii

Uczestniczyliśmy, Panie, w tajemnicach Twojej chwały, pragniemy więc złożyć Ci dziękczynienie, bo nas, żyjących na ziemi, czynisz uczestnikami dóbr niebieskich. Przez Chrystusa.

## CZYTANIE II (2 Tm 1, 3b-10)

„Bóg nas powołuje i oświeca”

Czytanie z Drugiego listu św. Pawła Apostoła do Tymoteusza

Najdroższy: Weź udział w trudach i przeciwnościach znoszonych dla Ewangelii według danej mocy Boga, który nas wybrał i wezwał świętym wezwaniem, nie dzięki naszym czynom, lecz stosownie do własnego postanowienia i łaski, która nam dana została w Chrystusie Jezusie przed wiecznymi czasami, ukazana natomiast została teraz przez pojawienie się naszego Zbawiciela, Chrystusa Jezusa, który przewyciężył śmierć, a rzucił światło na życie i nieśmiertelność przez Ewangelie.

**Chwała Tobie, Królu wieków.** Z obłoku świetlanego odezwał się głos: „To jest mój Syn umiłowany, Jego słuchajcie”. **Chwała Tobie, Królu wieków.**

## EWANGELIA (Mt 17, 1-9)

„Przemienienie Pańskie”

Jezus wziął z sobą Piotra, Jakuba i brata jego Jana i zaprowadził ich na górę wysoką osobno. Tam przemienił się wobec nich: Twarz Jego zajaśniała jak słońce, odzienie zaś stało się białe jak światło. A oto im się ukazali Mojżesz i Eliasz, którzy rozmawiali z Nim. Wtedy Piotr rzekł do Jezusa: „Panie, dobrze, że tu jesteśmy; jeśli chcesz, postawię tu trzy namioty: jeden dla Ciebie, jeden dla Mojżesza i jeden dla Eliasza”. Gdy on jeszcze mówił, oto obłok świetlany ostonił ich, a z obłoku odezwał się głos: „To jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie. Jego słuchajcie”. Uczniowie, słysząc to, upadli na twarz i bardzo się zlekli. A Jezus zbliżył się do nich, dotknął ich i rzekł: „Wstańcie, nie lękajcie się”. Gdy podnieśli oczy, nikogo nie widzieli, tylko samego Jezusa. A gdy schodzili z góry, Jezus przykazał im, mówiąc: „Nie opowiadajcie nikomu o tym widzeniu, aż Syn Człowieczy zmartwychwstanie”.

## CZYTANIE I (Rdz 12, 1-4a)

„Powołanie Abrahama na ojca ludu Bożego”

### Czytanie z Księgi Rodzaju

Pan Bóg rzekł do Abrama: „Wyjdź z twojej ziemi rodzinnej i z domu twego ojca do kraju, który ci ukazę. Uczynię bowiem z ciebie wielki naród, będą ci błogosławił i twoje imię rozstawię: staniesz się błogosławieństwem. Będę błogosławił tym, którzy ciebie błogosławić będą, a tym, którzy tobie będą złorzeczyli, i Ja będę złorzeczył. Przez ciebie będą otrzymywały błogosławieństwo ludy całej ziemi”. Abram udał się w drogę, jak mu Pan rozkazał, a z nim poszedł i Lot.

## PSALM 33, 4-5, 18-20, 22

Mamy nadzieję w miłosierdziu Pana.

Słowo Pana jest prawe, a każde Jego dzieło godne zaufania. On miłuje prawo i sprawiedliwość, ziemia jest pełna Jego łaski.

Oczy Pana zwrócone na bogohojnych, na tych, którzy czekają na Jego łaskę, aby ocalił ich życie od śmierci i żywił ich w czasie głodu.

Dusza nasza oczekuje Pana, On jest naszą pomocą i tarczą. Panie, niech nas ogarnie Twoja łaska według nadziei, którą pokładamy w Tobie.

